

# DEPOZYTARIUSZKA PAMIĘCI

## STANISŁAW OSSOWSKI, *DZIENNIKI*, T. 2: 1939–1949

Róża Sulek  
Uniwersytet Warszawski

W tym tygodniu do wydawnictwa został oddany trzeci tom *Dzienników* Stanisława Ossowskiego. Można powiedzieć, że jest to ostatnia praca Marii Ossowskiej, którą zdażyła przed zakończeniem swojego życia przygotować tak, żeby na jej makiecie można było pracować i z czasem może ją wydać. Dopiero po ponad 50 latach, które minęły, od kiedy ten materiał został przygotowany, zakończone zostały czynności wydawnicze.

Praca, którą wykonała Ossowska, była rzeczywiście bardzo żmudna i trudna, ponieważ zapisy Ossowskiego miały różną formę pisarską. Były pisane w notesach, zeszytach, ale też na luźnych kartkach. Ossowska to ponumerowała, ujednoliciła, dała maszynistce do przepisania, by potem sprawdzić maszynopis i zrobić korektę. Podaję te informacje, gdyż kulisy tej historii nie są powszechnie znane. W tym zadaniu pomagała jej Maria Smoła, która pod koniec życia szczegółowo mi o tym opowiedziała. Dodatkowo tak się sprawy potoczyły, że ten egzemplarz, który był wtedy przygotowany, właśnie u mnie został zdeponowany. W innych miejscach również znalazły się kopie pracy wykonanej przez Marię Ossowską. Potem różnymi drogami zaczęły do mnie trafiać kolejne drobiazgi oraz informacje dotyczące Ossowskich. Osoby z ich kręgu lub znające małżeństwo, gdy robiły swój przedśmiertny rachunek sumienia z wiedzy o środowisku, albo posiadające jakieś dokumenty, także przychodziły do mnie. Przynosiły mi dokumenty lub składały w depozycie mojej pamięci relacje dotyczące nie tylko samego Ossowskiego, ale i obydwójga Ossowskich. Robiąc ten rema-

ment życia, mieli poczucie, że coś są Ossowskim winni i to coś nie powinno zniknąć, i może w przyszłości ten ich przekaz będzie mógł być wstępem do podjęcia badań nad życiem małżeństwa.

Wróćmy jednak do dzienników. Są one czymś niezwykłym, ponieważ były pisane od 1905 do 1963 roku, dokładnie od 23 października 1905 do 27 września 1963 roku. Pamiętamy, że Ossowski urodził się w 1897 roku – zaczął więc pisać w bardzo młodym wieku. Oczywiście robił sobie różne przerwy w pisaniu dzienników.

Przy wydawaniu jego zapisów materiał przygotowany przez Ossowską porównywany był z tymi rękopisami, które ocalały. Zapewne w przestrzeni publicznej są jeszcze co najmniej dwa lub trzy rękopisy, które gdzieś, prawdopodobnie w domach czytających je osób, istnieją. Być może kiedyś ujrzą światło dzienne. Tylko jeden z tych rękopisów nie został przepisany za sprawą Ossowskiej, czyli rękopis z wojny 1920 roku. Prawdopodobnie ostatnią osobą, która miała rękopis w ręku i podała do druku zawartą w nim modlitwę, był Stefan Nowak. Mam tu na myśli tekst, w którym młody człowiek zapisał swoje *credo*, czyli sformułował zasady dotyczące niezależności uczonego.

Wracając do rodzaju zapisów Ossowskiego w dziennikach, przypomnę informację ze wstępu do pierwszego tomu. Mianowicie dzienniki te mają charakter niejednorodny. Zwykle, jeśli mamy do czynienia z dziennikami innych autorów, dostrzegamy sytuacyjną celowość ich pisania. Albo są to raporty z każdego dnia, jak pisał Władysław Tatarkiewicz, albo polemiki ze środowiskiem, tak jak dziennik Adama Podgóreckiego wydany w Niemczech. Inne osoby pisały, aby utrwalić jakieś swoje przemyślenia.

Co znaczy, że *Dziennik* Ossowskiego jest niejednorodny? Są tam między innymi zapisy dzienne dotyczące ważnych zdarzeń historycznych. Pokazujące nie tylko ich heroiczną, lecz także prozaiczną stronę. Są też zapisy o charakterze pamiętnikarskim. Po paru dniach autor spisuje zdarzenia z kilku dni, dokładnie je datując. Jednocześnie notuje opatrzone datami refleksje tematyczne z lektur, wnioski z przemyśleń, a nawet krótko- i długoterminowe plany pracy. Te wszystkie zapisy są niezwykle wiarygodne. Jeśli Ossowski pisze na jakiś temat, który już poruszył, zamieszcza odsyłacz do tego wcześniejszego miejsca. Jeśli zapisuje coś i popełnia kardynalny błąd, notuje po jakimś czasie, że takowy popełnił. Przykładowo zdarzyło się tak, że posądził kogoś, że dokonał rewizji w jego pokoju hotelowym i skradł mu pieniądze. Sam dla siebie później to pomówienie prostuje.

Przypomnijmy, że zamysł jego dziennika był taki, że pisał go na swój użytek, aby porządkować myśli i przemyślenia, dyscyplinować siebie. O co

w tej dyscyplinie chodziło? (To dotyczy wszystkich tomów dziennika. Nie tylko tomu drugiego, na temat którego odbyliśmy dyskusję, ale wszystkich). O co mu chodziło w tym dyscyplinowaniu? Chodziło o to, żeby nie pozwolić, aby bieżące życie codzienne lub bieżące okoliczności historyczne sprawiły, że jego życie spłynie jak woda, nie pozostawiając po sobie żadnego śladu. W jego przekonaniu człowiek powinien żyć z pewnym zadaniem i powinien pozostawić po sobie ślad.

Oto kilka przykładów. Ossowski rejestruje dynamiczne wydarzenia, które w jego miasteczku dzieją się w czasie I wojny światowej, i w tym samym czasie jedzie do Płocka. Chce w tamtejszym gimnazjum zdać egzaminy uzupełniające, by dostać się na Uniwersytet Warszawski nie na prawach studenta nadzwyczajnego, do czego uprawnia go ukończenie jego szkoły, ale na prawach studenta zwyczajnego. Była to wyższa kategoria studenta. Dlaczego? Dlatego, że Ossowski kończył szkołę polską, która była pozbawiona pewnych uprawnień – właśnie przez to, że była to szkoła polska. Uniwersytet uruchamia zapisy 8 listopada 1915 roku, a on zgłasza się 16 listopada, mając już pełne papiery potrzebne do uzyskania interesującego go uprawnienia, i zostaje zarejestrowany pod numerem 6 na Wydziale Filozoficznym, a 428 w skali UW. Tempo zupełnie niewiarygodne! Zaczyna studia, z pasją kończy pierwszy ich etap pracą *Typ psychiczny „Księcia Niezłomnego”*. Dyplom tej pracy, opatrzony datą 5 lipca 1918 roku i z oceną celującą, zachował się. Była pisana u prof. Juliusza Kleinera.

Ossowski bierze udział w wojnie o granice wschodnie i natychmiast po zwolnieniu z wojska, gdy tylko pojawia się taka możliwość, wraca na Uniwersytet. Niestety okazuje się, że jego profesor, który obudził w nim duszę romantyczną, znika z Warszawy (przeniósł się do Lwowa). Co więc robi Ossowski? Z rozpaczy i w ramach protestu młodzieńczego nie jedzie do Lwowa za profesorem, tylko udaje się do Wilna – do kolebki romantyzmu. Tam się rozczarowuje. Wraca zatem do Warszawy, gdzie zaczyna się wojna ’20 roku, w której bierze udział – wtedy, po tych różnych rozczarowaniach młodzieńczych, pisze ten wspomniany tekst na wzór modlitwy, *credo*, które później będzie przewijało się przez całe jego życie. Nieustannie do niego wracał, choć pod nieco innymi określeniami.

Inny przykład świadczący o tym, jak zróżnicowany jest to dziennik, dotyczy kampanii wrześniowej, którą Ossowski bardzo szczegółowo opisał. Dlaczego? Właśnie po to, żeby dyscyplinować siebie w okresie rozgardiaszu wojennego i porządkować czas, który spędza przy kampanii wrześniowej w dwóch rolach – jako uczestnik i obserwator. Przypomnijmy, że w czasie przewrotu majowego robi zapisy tylko w jednej roli – obserwatora.

Kolejny przykład: po grożącym mu aresztowaniu w Warszawie ucieka na wschód do Białegostoku i Lwowa – nadal trwa wojna. Znowu postanawia, że trzeba jak najefektywniej wykorzystać czas pracy w Ossolineum na gruntowne studia – dla rozwoju.

Jeszcze inny przykład: w okresie lwowskim jest taki ciekawy moment, kiedy grozi mu wywózka do Kazachstanu. Ossowski rozważa zaś przygotowanie jakiejś koncepcji badań, aby ten czas wykorzystać.

W czasie okupacji w Warszawie – jest okres zawirowań wojennych – chce robić to, co należy, i przygotowywać się do czasu po wojnie. Dziennik okupacyjny jest bardzo skromny, ale prace, które Ossowski w czasie okupacji wykonał, są gigantyczne. Charakterystyczne jest to nieustanne kontrolowanie siebie i planowanie – stale przewija się ta zasada, którą sobie przyswoił we wczesnej młodości, a która trwała u niego do ostatnich dni życia.

Wreszcie czas odsunięcia od nauki chce wykorzystać go na pisanie prac.

Mamy więc nieprzerwanie do czynienia z przedefiniowywaniem sytuacji w stronę własnej kreacji rzeczywistości i próby zapanowania nad bezwolnym spłynięciem z prądem okoliczności historycznych. Teraz najważniejsze jest, żeby zadanie, które przed nim stoi, skutecznie zrealizować. (W Warszawie podobnie żyła Maria Ossowska, która czas okupacji wykorzystwała na swój rozwój i kształcenie).

Ossowski jako Polak wykonuje wszystkie obowiązki obywatelskie, a jednocześnie ciągle pamięta o tym, że jest indywidualną jednostką, która ma po sobie zostawić jakiś ślad, nabywać kompetencje i je wykorzystywać. Zastanawiałam nad tym, jaką musiał zdobyć we wczesnej młodości głęboką formację, że tak rygorystycznie pilnował tych dwóch spraw: spełniania obowiązku obywatelskiego i budowania swojego śladu. Niewykluczone, że wiązało się to oczywiście z wychowaniem rodzinnym, ale też z jego pierwszą szkołą.

Ossowski kończył szkołę we Włocławku. Uczęszczał do społecznej szkoły handlowej, lecz władze carskie postanowiły zrobić konkurencję dla tej szkoły i założyły gimnazjum państwowe. Prowadzone były różne formy przekupywania rodziców, żeby przenosili dzieci do rosyjskiej szkoły państwowej: wysokie stypendia, podwyżki, jeśli rodzice byli na posadach państwowych, bezpłatny wstęp na uniwersytety w cesarstwie, skrócona służba wojskowa. Z tej szkoły Ossowskiego, handlówki we Włocławku, której dyrektorem był ojciec Marii Kuncewiczowej, nie tak wiele rodziców przeniosło dzieci do szkoły rządowej. Myślę, że to był moment, w którym ukształtował się pewien etos w młodym człowieku i stał się mocną formacją duchową, która potem procentowała zarówno w pracy naukowej, jak i na drodze życiowej.

Drugim takim motywem przewodnim, który właściwie łączy wszystkie tomy i który się co jakiś czas pojawia, jest motyw o niezależności. W pewnym momencie Ossowski nazywa go, gdy przystępuje do pracy. Mówi: „Należy od siebie odsunąć wszystkie irradacje”. Wcześniej, w swoim *credo* podobnym do modlitwy z 1920 roku, już jest ten element, ale tutaj – przebywając we Lwowie – nazywa to słowem „irradiacja” i potem w latach następnych (pod koniec lat 40. i na początku lat 50.) też wraca do tego słowa. W trzecim tomie powraca do niego znowu, pisząc, że wszystkie irradacje trzeba odsunąć, jeśli się zaczyna nad jakimś tematem pracować. Określenie „irradiacja” pojawia się też w listach Marii z Ameryki do Stanisława. Pisze w nich ona, że czerpała korzyści z pozytywnych irradiacji, które pozostawił tam po sobie Ossowski.

Trzeci element, który także się w różnych momentach dziennika pojawia, jeśli się w nie wczytać, to sprzeciw Ossowskiego wobec sytuacji, w których innych ludzi, jak również jego samego, próbuje się wykorzystywać do jakichś rozgrywek. To też jest bardzo ciekawe, bo różne osoby z kręgu Ossowskiego, a także sama Ossowska, były bardzo lojalne wobec tego poglądu Ossowskiego. Widoczne to było zarówno w historii wydawania *Dzienników*, jak i na pogrzebie ich autora, który był pogrzebem milczącym właśnie dlatego, że jego żona rozumiała tę niechęć do wykorzystywania sytuacji ludzkiej do różnych gier politycznych. Niezależnie od tego, która strona życia publicznego by to robiła, Ossowski miał do tego głęboką niechęć. Dlatego też Ossowska zakazała wszelkich mów na pogrzebie, czego obecni na nim nie rozumieli. Uważali, że milczący pogrzeb Ossowskiego był straszny. Wiele osób pytało o tę decyzję Ossowską, więc potem wyjaśniła, dlaczego tak był on zorganizowany. Kilka osób mi potem opowiadało, jak ona to nazwała – powiedziała, że nie chciała dopuścić do tego, aby pogrzeb Stacha stał się miejscem czyszczenia sumień przez niektóre osoby. Przypomnę, że po 1958 roku pojawiły się znowu próby eliminowania Ossowskiego i jego dyskredytowania w życiu naukowym.

W obecnie ukazującej się korespondencji z paryską „Kulturą”, między innymi w listach Lipskiego i Giedroycia, pojawia się informacja o braku zgody Ossowskiego na instrumentalne wykorzystywanie innych osób oraz na niepotrzebne narażanie ich na kłopoty. Dotyczyło to chociażby wypracowanej przez Ossowskiego i Konstantego Jeleńskiego metody przepływu książek niezależnych, czyli bez debitu komunikacyjnego w Polsce, do warszawskiego środowiska naukowego. Była to trwała filozofia osobista Ossowskiego, która dotyczyła wszystkich okresów jego życia, w tym wojny, okresu lwowskiego, okupacji w Warszawie czy późniejszego odsunięcia od nauki.

W otoczeniu Ossowskiego widać było gaśnięcie jego osoby. Gdy postanowiono zorganizować sesję naukową na trzydziestolecie pracy pedagogicznej Ossowskiego, która miała się odbyć 15 listopada 1963 roku, oczywiście nie mógł on w niej występować, bo był już tak chory. Miało w niej uczestniczyć pięciu dyskutantów. Los jednak sprawił, że tego dnia odbyło się spotkanie pośmiertne.

Wydaje mi się, że warto także zasygnalizować zagadnienie roli księgozbiorów w otoczeniu Ossowskiego, dzięki którym po oficjalnym ograniczeniu możliwości naukowych i dydaktycznych mógł on jednak tę pracę w szarej strefie kontynuować. Były to: księgozbiór domowy, który do dzisiaj ocalał i jest opisany szczegółowo, księgozbiór Katedry, którego katalog ocalał (liczył 412 książek, w tym tylko dwie w języku polskim), a była to najświeższa światowa literatura socjologiczna, oraz trzeci księgozbiór, zawierający książki nieposiadające debitu komunikacyjnego – z tego zasobu mogli korzystać słuchacze seminarium domowego Ossowskiego w latach 50. oraz pierwsi seminarzyści po wznowieniu socjologii na UW. Takich rzeczy jeszcze wtedy w bibliotece wydziałowej nie było.

Książki te Ossowski zdobywał przez kontakty osobiste krajowe i zagraniczne. Jednym z nich była współpraca ze wspomnianym już Konstantym Jeleńskim, który był powinowatym Stefana Czarnowskiego – odgrywały tu rolę również pewne rodzinne sentymenty. Tomy, które szły do księgozbioru Katedry, były pozycjami, w wypadku których nie można było zakwestionować debitu komunikacyjnego w Polsce. Pozostałe szły do księgozbioru podziemnego wydziałowego, którym z czasem zaczął zarządzać Jakub Karpiński, prowadzący szczegółowe rejestry (ten księgozbiór także w dużym procencie ocalał). Kontynuacją tego zbioru był księgozbiór Komitetu Kultury Niezależnej, który również w większości się zachował, a w końcu trafił do mnie. To też jest ciekawe zjawisko ciągłości środowiskowej. Można by te zagadnienia badać. Mówię o tym jeszcze dlatego, że dziennikarz „Guardiana” pisze o tym zjawisku książkę beletrystyczną. Kilkakrotnie już komunikował się z różnymi osobami, które funkcjonowały w Komitecie Kultury Niezależnej. Ale chodziło także o tę genezę głębszą, Jakubową i związaną z Ossowskim, więc zobaczymy, jak w tym wydaniu beletrystycznym zostanie to ujęte. Dziennikarz ten wydał już jedną publikację o takich książkach zakazanych, ale w innej przestrzeni geograficznej. Bardzo jestem więc ciekawa tej pozycji.

Jest jeszcze okres milczenia. Mam na uwadze czas po 1949 roku, gdy zaczyna się pierwszy okres „przykręcania śruby” i stalinizacji w szkolnictwie wyższym. Ossowski na rok zawiesza w ogóle pisanie. Podejmuje

w tym czasie wiele różnych prób w kierunku spowalniania stalinizacji na znanym sobie odcinku. Zresztą osoba w ministerstwie, Eugenia Krassowska, która rozumie szkody, do których przyspieszona stalinizacja może doprowadzić, rozumie te działania Ossowskiego, które spowalniają proces stalinizacji. Są to kolejne zmiany nazw zakładów naukowych Ossowskiego i Ossowskiej – prawie do końca 1952 roku. Ossowski broni też wielu studentów, którzy nie zdążyli wypromować się do końca 1952 roku, i „wydeptuje” w ministerstwie dla nich zgody na późniejsze wypromowanie, chociaż następnego dnia po promocji i tak ich dyplom przestanie być ważny, bo już wykreślono taką dyscyplinę i ten typ wykształcenia z oficjalnego rejestru. Jednak Ossowski działa z nadzieją, że w przyszłości nastąpi odwrót od tych decyzji i dyplomy staną się ważne.

Chciałabym jeszcze podnieść jeden wątek, który w *Dziennikach* nie jest specjalnie widoczny, chociaż są tam pewne jego ślady, czyli opieki, nadzoru nad młodym pokoleniem. Otóż Ossowski, który został pozbawiony męskiego opiekuna we wczesnej młodości, znalazł potem opiekunów w osobach Rafała Radziwiłowicza i Władysława Weryhy. Pomagali mu oni w wielu sytuacjach i dawali oparcie w młodości, żeby realizował pozytywny program życiowy. U Ossowskich także taka postawa istniała, jak również zasada, że takiego długu – jak gdyby dług wdzięczności – nie spłaca się dobrodziejom, ale nowemu pokoleniu. Stało się to wręcz zasadą moralną. Ossowscy ten program realizowali wobec młodego pokolenia, które zostało poturbowane przez wojnę. W ich najbliższym otoczeniu widać takich studentów, którzy potem byli także ich współpracownikami. Nie tylko była to kuratela prawie rodzinna, ale też opieka materialna, ponieważ Ossowscy utworzyli własny fundusz pod tytułem „Specjalna książeczka PKO”, na którą odkładali pieniądze – z tych środków wspomniane właśnie osoby czerpały zapomogi. Informacje o tym pojawiały się w różnych rozmowach środowiskowych, dodatkowo jedna z tych osób pod koniec życia znalazła list napisany do niej z informacją, że ma właśnie z tej książeczki, która jest tam i tam, podjąć na swój cel określone kwoty.

Zajęłam się Ossowskim przez przypadek, gdy prywatny księgozbiór Ossowskich, który był w ich mieszkaniu przy ulicy Krasieńskiego, stał się „bezdolny”. Po śmierci Marii Ossowskiej nikt tego księgozbioru nie chciał bowiem przejąć. Ostatecznie został przewieziony do piwnicy w Instytucie Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji UW, ponieważ w IPSiR była katedra, która była kontynuacją katedry Marii Ossowskiej. Krewni Ossowskiej, między innymi Barbara Otwinowska, zaczęli słać zapytania dotyczące losów księgozbioru. Po tych przypomnieniach zbiór został wydobyty

na powierzchnię. Na prace zlecone – do jego inwentaryzacji i opracowania – zatrudniono bardzo kompetentną osobę z Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego, Małgorzatę Janiszewską, ale po jakimś czasie prace zostały przerwane, i to na wiele lat. Dopiero gdy dyrektorem IPSiR został prof. Andrzej Tymowski, problem księgozbioru wrócił na wokandę.

Pracowałam wtedy w BUW w Warszawie. Mój mąż był na stypendium zagranicznym. Wówczas prof. Tymowski wraz z prof. Stefanem Nowakiem przychodzili do mnie do biblioteki. Pytali, czy czegoś nie potrzebuję, czy dziecko nie choruje, czy jakichś kłopotów nie mam, i za każdym razem zadawali mi do wykonania jakąś pracę, jakąś kwerendę. Nie ukrywam, że bardzo lubiłam kwerendy, zwłaszcza ciekawe i trudne, a wspomniane takimi właśnie były. Po jakimś czasie wpadli na pomysł, że do opracowania księgozbioru Ossowskich można by przyjąć taką osobę jak ja. Tak się zaczęła moja historia z domowym księgozbiorem Ossowskich. Potem trafiły do mnie fragmenty księgozbioru podziemnego, gromadzonego we współpracy z Konstantym Jeleńskim, którym opiekował się Jakub Karpiński. To on odszukał różne książki z tego księgozbioru i przyniósł je do mojej biblioteki, przekazując również informacje o metodzie gromadzenia i opracowania tego zbioru. No i tak powoli zaczął się tworzyć warsztat pomocniczy do *Dzienników*.

Następnie różne osoby z – tak to nazwijmy – bliższego i dalszego kręgu Ossowskich zaczęły do mnie przychodzić, przynosząc drobne dokumenty albo deponując – w ich przekonaniu ważne – informacje, które może kiedyś do czegoś się przydadzą. To „spontaniczne archiwum rzeczowe i mówione” zaczęło się rozrastać. W końcu został również zdeponowany jeden egzemplarz całości *Dzienników*, przepisany za sprawą Marii Ossowskiej. Wówczas próbowałam sobie odtworzyć niektóre ze wspomnianych wizyt. Czasem były to wizyty właściwie metafizyczne. Na przykład był w szpitalu bardzo ciężko chory profesor, nie socjolog, a ja o tym oczywiście nie wiem. Tymczasem profesor ten odwiedza mnie w bibliotece i nawiązuje rozmowę o Ossowskich. Utwierdza mnie w przekonaniu, że prace nad badaniem księgoznawczym tego zbioru są ważne. Przekazuje trochę informacji. Po kilku dniach dowiaduję się, że mój rozmówca zmarł, choć wydawało mi się, że w czasie odwiedzin był w dobrej formie. Okazało się, że zwolnił się ze szpitala, wynegocjował jakąś przepustkę, no i właśnie w ramach remanentu przedśmiertnego mnie odwiedził. Podobnych, choć nie identycznych, historii przydarzyło mi się kilkanaście. W pewnym momencie stałam się depozytariuszką takiej pamięci, którą zaczęto mi przekazywać.



Ostatnio pisałam dedykację dla Marii Ofierskiej, właśnie na drugim tomie dzienników, z informacją, że w dniu złożenia trzeciego tomu przekazuję jej tom drugi. Od niej też otrzymałam w depozyt komplet maszynopisu *Dzienników*, który przechowywała na wypadek, gdyby inny egzemplarz nie ocalał, a także zapisała w testamencie swój księgozbiór filozoficzno-socjologiczny z licznymi wycinkami prasowymi i listami dotyczącymi Ossowskiego mojej bibliotece. Jak wiadomo, Maria Ofierska była redaktorką między innymi większości prac Marii i Stanisława Ossowskich.

\* \* \*

*Życie Dzienników* Ossowskiego dzieli się na trzy fazy. Pierwsza trwała 60 lat – to ich pisanie. Druga, która też trwała tyleż lat, to ich życie niejawne. Publikacja ich trzeciego domu rozpocznie trzecią, jawną fazę ich życia. Może ktoś kiedyś udokumentuje ich recepcję i wpływ?

**/// Róża Sułek** – kierowniczką Biblioteki Instytutu Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego, kustoszka zdeponowanego tam księgozbioru Marii i Stanisława Ossowskich oraz autorka prac z historii socjologii polskiej, a także członkini Polskiego Towarzystwa Socjologicznego. Założyła i wiele lat wydawała BIB – „Bibliograficzną Informację Bieżącą”, dodatek do papierowej „Informacji Bieżącej PTS”. Jej szkic *O Dziennikach Stanisława Ossowskiego*, będący rozwinięciem wątków z komentarza drukowanego w „Stanie Rzeczy”, ukazał się w numerze 2/2023 kwartalnika PAN „Nauka”.

E-mail: roza@marymont.pl